

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 30 (675)

29 LIPCA 1973 R.

CENA 2 ZŁ



**W hołdzie Chrystusowi Panu**

**60 rocznica urodzin Biskupa  
Józefa Brinkhuesa**

**Wieś na ekranie**



**CHRYSTUS W MALARSTWIE WŁOSKIM**



# Lekcja

Z LISTU ŚW. PAWŁA  
AP. DO RZYMIAN 6,  
19—23

„Ludzkim sposobem przemawiam dla słabości ciała waszego: jako bowiem wydalicie członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawość, tak teraz wydajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości dla uświęcenia. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. I cóż za pożytek mieliście wówczas z tych rzeczy, których się teraz wstydzicie? Albowiem końcem ich jest śmierć. Teraz wszakże uwolnieni od grzechu i stawszy się sługami Bożymi macie swój pożytek w uświęceniu, a za cel — życie wieczne. Albowiem zapłatą grzechu jest śmierć. A łaska Boża — to żywot wieczny w Chrystusie Jezusie Panu naszym

# Evangelia

WG ŚW. MATEUSZA 7,  
15—22

Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczym, a wewnątrz są wilki drapieżne. Po ich owocach poznacie ich. Czyż zbierają z ciernia winne jagody albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce rodzi, a złe drzewo owoce złe rodzi. Nie może dobre drzewo złych owoców rodzić ani też drzewo złe dobrych owoców rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Tak więc po ich owocach poznacie ich. Nie każdy, który mówi: Panie, Panie — wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego.



PRACA W WINNICY

## DOBRE DRZEWO DOBRE OWOCE RODZI

*Pan Bóg jest rzeczą. Jak kamień przydrożny mijasz Go co dzień i co dzień prześlepiasz, a gdy potykasz się o Kamień Boży, nie wiesz, że Kamień ten w ciebie uderza.*

*Pan Bóg jest Światłem. To światło się sączy przez wrzos, przez las, przez życia strugę cienką i przez konika polnego na łące, a ty dla niego jesteś — jak okienko.*

*Pan Bóg jest Sobą. A jednak zza krańców czasy przekroczy i przestrzeń przekroczy, by wtargnąć w Ciebie burzą i przelamać, co tylko tobą jest — i nie jest tobą.*

ANTONI GOLUBIEW

W ostatnią niedzielę lipca, w okresie wypoczynku tysięcznych rzesz ludzi pracy, w perykpie Ewangelii Chrystus nawołuje nas do poszanowania prawdy. Na słowo PRAWDA w umyśle współczesnego człowieka bardzo często rodzi się sceptyczne pytanie Piłata: „Cóż to jest prawda“?

Dzisiejszy kryzys prawdy sięga korzeniami w lata dawne. Pisarze kościelni, a potem cały Kościół jako instytucja walczył bezkompromisowo z wszelkimi przejawami odmienności w interpretowaniu prawdy objawionej. W konsekwencji prawda Boża została podzielona na traktaty, ubrana w szatę dowodów teologicznych i włożona na barki człowieka wierzącego jako ogromny ciężar, od którego nie wolno mu próbować się uwolnić. Chrystus ogłosił światu: „Jam się po to narodził i na to przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego... Jam jest... Prawda“. Prawda Boża to czynienie woli Bożej, to świadczenie miłości, to unikanie faryzeizmu. Miłujący prawdę nie wydaje sądu bez rozeznania, nie wypacza cudzej racji własnymi nawykami, urazami, sceptycyzmem czy egzaltacją, lecz szanuje nawet najmniejsze ziarno prawdy tkwiące w bliźnim. Bóg jest prawdą i każda cząstka prawdy jest Jego prawdą. Szacunek dla prawdy jest jednym ze sposobów składania czci Bogu.

Prawda to zgodność myśli ze słowami, zgodność postawy zewnętrznej z tym, co kryje się we wnętrzu człowieka. Chrystus mówi: „Strzeżcie się fałszywych proroków!“ i wyjaśnia, że fałszywym jest ten człowiek, który ma dwie twarze: jedną na pokaz, a drugą rzeczywistą. Fałszywy prorok pozornie głosi prawdę, a faktycznie jest jej wrogiem. Takim fałszywym prorokiem jest każdy chrześcijanin z nazwy, katolik z tradycji, który nie wypełnia podstawowego prawa miłości. Fałszywym prorokiem może się stać nawet kapłan, gdyby się okazał jedynie zimnym

urzędnikiem, odpychającym w kontaktach z wiernymi i zaprzeczającym swemu duszpasterskiemu posłannictwu. Tacy wierni i tacy duszpasterze nie mogą wydać dobrego owocu. Owocem Bożego życia jest miłość i pokój.

Mimo że umilkło echo strzałów i wybuchów, ucichły wołania konających, opadły dymy pożarów, zniknęły ruiny i zgłiszcza, a praca milionów zbudowała szczęśliwszy i piękniejszy świat — to jednak żyje w nas pamięć o wojnie i lęk o pokój. Bo pokój jest dla ludzkości wartością najcenniejszą. Pozwala żyć, a nie zabijać, pozwala tworzyć, a nie niszczyć. Walka o pokój to naczelną zasadą humanizmu, największy obowiązek człowieka, a zwłaszcza moralny obowiązek chrześcijanina. Skończyły się czasy trwania ideał rycerza z wizerunkiem Boga na pancerzu i ze skrwawionym mieczem w ręku. Czyż to nie paradoks, skoro Chrystus wołał: „Pokój mój daję wam“, „pokój najpełniejszy, w którym ten, co nienawidzi, „morderca jest?“ Później rycerze Zakonu NMP — Krzyżacy, przybierając postać sług Bożych, stali się grabieżcami naszych ziem, aby przez mord i krew zbudować ziemską potęgę. A wreszcie ci, którzy na klamrach żołnierskich pasów umieścili napis „Bóg z nami“, ze spokojem dokonywali najstraszliwszych zbrodni w historii świata. Oni to potrafili litować się nad skomlącym pieskiem, a równocześnie bez najmniejszych wyrzutów sumienia kierować do komór gazowych miliony istnień stworzonych na obraz i podobieństwo Boże.

Żądza pokój jest organiczną potrzebą człowieka. Ten pokój trzeba rozumieć najszerzej. Pokój w naszym sercu, to zgodność prawdy, miłości, idei i wiary — z czynem. Budowanie pokoju w naszych społeczeństwach, a zwłaszcza w domu, w obcowaniu z sąsiadami, z towarzyszami pracy i wypoczynku oraz z wszystkimi ludźmi — to poszanowanie prawa każdego człowieka do jego „inności“, do wyboru idei, wyznania, zainteresowania. Spójrzmy na płaszczyznę wiary. Co jest rzeczą ważniejszą: forma nabożeństwa, czy jego treść i wpływ na nasze serce? Tak bowiem mówi Pan: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wejdzie do Królestwa Niebieskiego, ale kto wypełnia wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech“. „Dobre drzewo dobre owoce rodzi“.

Ks. WIESŁAW SKOŁUCKI



Wnętrze starokatolickiej świątyni w Karlsruhe

### ZEBRANIE KONSULTACYJNEJ RADY ANGLIKAŃSKIEJ

Zebra- nie Konsultacyjnej Rady Anglikańskiej, które odbyło się w połowie lipca w Dublinie, zajęło się przede wszystkim sprawą dialogu z Kościołem katolickim i lute- rańskim. Ponadto poruszone zostały zagadnienia dotyczące sprawiedliwości społecznej, funkcji kobiet w Kościele, roz- wodów oraz problematyki zba- wienia. Anglikańska Rada Konsultacyjna jest organi- zmem powstałym w wyniku konferencji wspólnoty angli- kańskiej w Lambeth w 1968 r. Jej zadaniem jest zapewnie- nie ciągłości konsultacyjnej między zbierającymi się co 10 lat w Lambeth konferencjami przedstawicieli ponad 50-mi- lionowej wspólnoty anglikań- skiej.

### WIZYTA ARCYBISKUPA UPPSALI W WATYKANIE

Sekretariat d/s jedności chrześcijan zakomunikował wiadomość na temat pierwszej od czasów reformacji wizyty zwierzchnika Kościoła lute- rańskiego, dra Olafa Sundby, arcybpa Uppsali, która miała ostatnio miejsce w Rzymie. Dr Sundby, któremu towarzyszył o. K. Moeller, przyjęty został przez Papieża Pawła VI. Po audiencji u Papieża dr Sundby złożył wizytę kard. J. Wille- brandsowi, przewodniczącemu Sekretariatu d/s jedności chrześcijan oraz odwiedził ba- zylikę św. Piotra.

### KATOLICY W GHANIE

W Ghanie na ponad 8 mln mieszkańców jest przeszło mil- lion katolików. Działalność duszpasterską prowadzi 300 księży, w tym 125 księży miej- scowego pochodzenia. W wyż- szych seminariach duchow- nych studiuje ponad 100 alum- nów, a dalszych 800 w semi- nariach niższych. Ponadto ka- tolicy prowadzą w Ghanie 1840 szkół dla 250 tys. dzieci oraz 27 szkół wyższych dla ok. 9 tys. studentów.

### „PACEM IN TERRIS” A WSPÓLPRACA MIĘDZYNARODOWA

Z okazji 25 rocznicy ogłosze- nia deklaracji praw człowie- ka i 10 rocznicy opublikowa- nia encykliki „Pacem in ter- ris” włoski komitet d/s praw człowieka zorganizował spot- kanie, w którym uczestniczył ks. bp Agostino Ferrari-Tonio- lo, stały obserwator Watyka- nu FAO.

Tematem wystąpienia bpa Ferrari-Toniolo był problem rozwoju międzynarodowych organizacji oraz ich działal- ność na rzecz praw człowie- ka, w świetle encykliki „Pac- em in terris”. Przypominając wskazania i kryteria, zgodnie z którymi 10 lat temu Janowa encyklika poruszała ten pro- blem, stały obserwator Waty- kanu przy FAO podkreślił rolę encykliki oraz jej znacze- nie dla rozwoju historii współ- czesnych społeczeństw i orga- nizacji międzynarodowych.

### POKOJOWE WSPÓLISTNIENIE MOŻLIWE I KONIECZNE

Pod tym hasłem organizo- wała Berlińska Konferencja Katolików z krajów europej- skich dwudniowe spotkanie konsultatywne, które odbyło się ostatnio w Budapeszcie. Wzięło w nim udział 70 dzia- łaczy katolickich z 14 krajów europejskich.

Obrady otworzył dyrektor generalny węgierskiej Actio Catholica, ks. dr Imre Varko- nyi.

Wprowadzeniem do dysku- sji były dwa referaty wygło- szone przez wikariusza kapi- tulnego i profesora semina- rium teologicznego w Buda- peszcie, ks. dr Imre Timko o- raz przez profesora politologii z Salzburga, dr Wernera Pfei- fenbergera.

Po wysłuchaniu referatów uczestnicy spotkania przepro- wadzili dyskusję. W jej prze- biegu wymieniono poglądy, stanowiska i doświadczenia reprezentowanych środowisk

katolickich. Punkt ciężkości spoczywał na poszukiwaniu nowych form pracy, poprzez które Berlińska Konferencja Katolików mogłaby i powinna w sposób jeszcze bardziej sku- teczny wypełniać swe zadania służby pokojowi i sprawiedli- wości.

W oparciu o raporty przed- stawione przez prof. Georges Thilla (Belgia) i red. Witolda Jankowskiego (Stow. PAX) z przebiegu dyskusji w poszcze- gólnych grupach roboczych, uc- zestnicy spotkania budapesz- teńskiego zaaprobowali jedno- myślnie dokument, który o- kreślił stanowisko i zadania Konferencji Berlińskiej na najbliższą przyszłość.

Z okazji budapeszteńskiego spotkania przewodniczący węg- ierskiego Urzędu do Spraw Kościelnych, Min. Imre Mi- klos, wydał przyjęcie, w któ- rym obok ks. arcybpa Ijjasa i innych biskupów węgierskich wzięli udział wiceprzewodni- czący węgierskiego parlamen- tu ks. dr Miklos Berestoczcy oraz inne osobistości życia po- litycznego i społecznego Wę- gierskiej Republiki Ludowej

### PATRIARCHAT EKUMENICZNY A WATYKAN

Patriarcha Ekumeniczny Dymitr I w wywiadzie, udzie- lonym ostatnio greckiemu cza- sopismu „Hellenikos Logos”, podkreślił, że patriarchat kon- stantynopolitański zaintereso- wany jest w rozwoju coraz szerszego dialogu z Watyka- nem. Wypowiedź ta ma swoją wymowę ze względu na ne- gatywne stanowisko znacznej części hierarchii, kleru i wier- nych autokefalicznego Kościoła Grecji.

### NOWE CENTRUM RATOWANIA WENECJI NA WYSPIE ŚW. JERZEGO

Patriarcha Wenecji, Lucia- ni, podarował przed kilkoma dniami miastu Wenecji nale- żącą dotychczas do patriarcha- tu wyspę św. Jerzego. Na tej wyspie władze Wenecji chcą zbudować ośrodek naukowo-

### COROCZNE SPOTKANIE CZŁONKÓW KOŚCIOŁA CHRZEŚCIJAN BAPTYSTÓW

W dniu 21 czerwca br. w sali konferencyjnej Polskiego Kościoła Chrześcijan Bapty- stów w Warszawie przy ul. Waliców 25 odbyło się piąte z kolei, doroczne spotkanie stu- dentów i absolwentów szkół wyższych, członków tego Ko- ścioła. Jego tematem była rola Pisma świętego w życiu dzi- siejszej inteligencji. Zebra- nych powitał mgr Michał Stankiewicz, inicjator tych spotkań i prezes Rady Ko- ścioła.

Wyświetlony przez Prezb. St. Andresa film Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, mówiący o długich i ciekawych dziejach Księgi ksiąg, wprowadził zebranych do tematu. Wśród zaproszo- nych gości w spotkaniu uczest- niczyli: mgr Barbara Enholc- -Narzyńska, dyrektor Towa- rzystwa Biblijnego w Warsza- wie i Adolf Pohl — dyrektor Seminarium Baptistycznego w Buckow k. Berlina, NRD. Mgr B. Enholc-Narzyńska mówiła o historii Towarzystwa Biblijne- go i potrzebie upowszechnia- nia Pisma świętego w czasach dzisiejszych. Gość z NRD wskazywał na potrzebę po- prawnego odczytania treści bi- blijnej i różnych problemach związanych z lekturą Pisma św. Referat K. Wiazowskiego dotyczył roli Pisma świętego w życiu osobistym i przygoto- wywał do późniejszej, cieka- wej dyskusji. Spotkanie zosta- ło zakończone wspólną mo- dlitwą.

W dniach 10—13 maja br. w Warszawie odbyło się również spotkanie emerytów, członków Kościoła Baptistów.

Fresk z 1473 roku w starokatolickiej świątyni p. w. Św. Mikołaja w Coburg-Oberfranken





# 60 ROCZNICA URODZIN BISKUPA JÓZEFA BRINKHUESA

Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w NRF bp J. Brinkhues w dniu 21 czerwca 1973 roku obchodził 60-tą rocznicę swoich urodzin.

Bp J. Brinkhues urodził się 21 czerwca 1913 roku w Aachen. Tu, w swoim rodzinnym mieście, uczęszczał do gimnazjum typu humanistycznego, które ukończył w 1932 roku. W latach 1932—1937 odbywał studia filozoficzno-teologiczne. W dniu 14 lutego 1937 z rąk biskupa Erwina Kreuzera otrzymuje w Bonn święcenia kapłańskie. Jako wikariusz pracował w Mannheim i Essen. Po wojnie obsługiwał starokatolickie parafie w Aachen i Koblenz. W czasie późniejszym, 1 lipca 1947 roku zostaje wybrany na proboszcza parafii starokatolickiej w Heidelbergu, gdzie pracował 18 lat. W tym czasie należał także do Komisji prawa przy Biskupstwie starokatolickim. Biskup J. Demmel w dniu 21 lipca 1964 roku zamianował Go Wikariuszem Generalnym. Po przejściu bpa J. Demmela w stan spoczynku, Synod Kościoła, który odbył się w dniu 24 października 1965 r. (Stuttgart) wybrał ks. J. Brinkhuesa na biskupa koadiutara. Sakrę biskupią otrzymał On dnia 6 stycznia 1966 roku w Mannheim, z rąk bpa J. Demmela, jako głównego konsekratorka oraz współkonsekratorków: arcybpa dra A. Rinkla z Utrechtu i bpa prof. dra U. Küry'ego z Berna. (Dane zaczerpnięte z: *Alt-Katholische Kirchenzeitung — Organ des Katholischen Bistums der Alt-Katholiken in Deutschland*, nr 6 z 1973 r.).

Biskup J. Brinkhues jest aktywnym ekumenistą. W ramach kontaktów ekumenicznych był w Konstancji, Canterbury, Brukseli, Oxfordzie, Uppsali i Bukareszcie, biorąc udział w różnych konferencjach, związanych z ruchem ekumenicznym.

Jest okazja, aby kilka słów powiedzieć na temat Kościoła, którego zwierzchnikiem jest bp J. Brinkhues. Katolickie Biskupstwo Starokatolików w NRF — tak brzmi oficjalna nazwa Kościoła — jest podobnie jak i Kościół Polskokatolicki w PRL, zrzeszone w Unii Utrechckiej, powstałej w 1889 roku. Omawiany Kościół formalnie ukonstytuował się w dniu 27 maja 1874 roku, kiedy to zebrał się w Bonn pierwszy Synod. Od tego czasu Bonn stał się centralnym miejscem najważniejszych zgromadzeń kościelnych i siedzibą Starokatolickiego Biskupstwa. Tu właśnie w latach 1874—1875 odbyły się znane Bońskie Konferencje Unijne, na których dyskutowano szereg istotnych problemów teologicznych. Od-

bywały się tu także starokatolickie Kongresy.

W Bonn znajduje się Starokatolickie Seminarium Duchowne, będące częścią składową Uniwersytetu. Kierownikiem Seminarium jest dr Christian Oeyen. Poza wykładowcami starokatolickimi zajęcia ze studentami prowadzi także jeden teolog prawosławny z Grecji. W Bonn istnieje Dom Akademicki „Dörlingerhaus”.

Kościół Starokatolicki w NRF ma 63 księży, 2 biskupów, 49 parafii i 163 filii oraz 30.000 wiernych. Kościół prowadzi ożywioną działalność publicystyczną. Organem prasowym Kościoła jest „Alt-Katholische Kirchenzeitung”, „Amtliches Kirchenblatt des Katholischen Bistums der Alt-Katholiken in Deutschland”. Nadto Kościół wydaje: „Kontakt — Alt-Katholisches Jugendblatt”, „Alt-Katholisches Jahrbuch”.

Starokatolicki Kościół w NRF utrzymuje żywe kontakty ekumeniczne z innymi wyznaniami, m. in. z Kościołem Rzymskokatolickim, Prawosławnym i Ewangelickim. Jest członkiem Światowej Rady Kościołów.

Na uwagę zasługują tu niektóre wypowiedzi bpa J. Brinkhuesa z okazji obrad XX Międzynarodowego Kongresu Starokatolików, który odbył się w Bonn w dniach od 3 do 6 września 1970 r. I tak w wywiadzie udzielonym ewangelickiej gazecie Nadrenii „Der Weg” bp Brinkhues okazał żywe zainteresowanie ściślejszą współpracą z innymi wyznaniami. Podkreślił, że istnieją już dobre stosunki z Kościołem Ewangelickim, „mimo że rozumienie urzędu duchownego i Kościoła dzieli starokatolików od Kościołów Reformacji, co uniemożliwia zawarcie społeczności sakramentalnej”. Celem współpracy ekumenicznej — stwierdził dalej bp Brinkhues — jest „Una Sancta Catholica”. Jego zdaniem, nie chodzi tu o ustanowienie nieodróżniwanego zjednoczonego Kościoła, lecz o ponowne zjednoczenie chrześcijaństwa pod aspektem różnorodności. Na temat starokatolickiego istnienia powiedział: „Usprawiedliwienie naszego istnienia polega na tym, że reprezentujemy tzw. katolicyzm niekonfesyjny, lecz opierający się na wspólnym podłożu Kościoła Chrystusowego, mianowicie na Piśmie św. i właściwie rozumianej Tradycji”.

„Kościół Starokatolicki — mówił bp Brinkhues — nigdy



nie chciał rozłamu. Do rozłamu doszło dlatego, że ekskomunikowano katolików, którzy przed stu laty wystąpili przeciw dogmatowi o nieomyślności papieża i jego uniwersalnej jurysdykcji. Lecz od początku swego istnienia Kościół Starokatolicki czynił starania zmierzające do jedności. Powiedziałbym, że celem naszych dążeń musi być jedność w różnorodności”.

Mówiąc o stosunku Kościoła Starokatolickiego do innych wyznań, bp Brinkhues podkreślał, że starokatolicy pozostają z Kościołem Anglikańskim w interkomunii, mają więc pełną wspólnotę kościelną. Analogicznie przedstawia się sprawa z autonomicznymi Kościołami katolickimi Hiszpanii, Portugalii i Filipin. Gdy natomiast chodzi o Kościół prawosławny to zaistnienie podobnej wspólnoty wymaga jeszcze czasu. W dotychczasowych pertraktacjach unijnych między Kościołem Starokatolickim i Prawosławnym stwierdzono pełną zgodność w zasadniczych sprawach wiary obu Kościołów.

Bp Brinkhues zwrócił także uwagę na to, że zasadnicza starokatolicka postawa ekumeniczna wobec Kościołów Reformacji doprowadziła do aktywnego udziału w ruchu

ekumenicznym. Starokatolicy są współzałożycielami Światowej Rady Kościołów. Aktualnie na płaszczyźnie lokalnej powstają liczne możliwości współpracy z Kościołami Reformacji. Kościoły te często używają starokatolikom swoich obiektów sakralnych na cele kultu liturgicznego.

Dodajmy tu, że od kilku lat jest prowadzony dialog z Kościołem Rzymskokatolickim. W NRF, Szwajcarii, Austrii i Holandii istnieją specjalne rzymskokatolicko-starokatolickie komisje do spraw dialogu. Komisje te już w 1968 roku stwierdziły, że w katolickiej nauce i praktyce istnieje — w wielu punktach — zasadnicza zgodność między Kościołami Starokatolickimi a Kościołem Rzymskokatolickim.

Wydaje się, że będąc wyrazicielem intencji naszego duchowieństwa, jeśli w jego imieniu i własnym złożę Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi J. Brinkhuesowi z okazji 60-tej rocznicy Jego urodzin najlepsze życzenia zdrowia i pomocy Bożej na dalsze lata Jego pracy kościelnej i ekumenicznej. Ad multos annos.

ks. W. W.

# KIM JEST CHRYSTUS?

Cz. I.

sza, tego proroka Starego Testamentu, z którym łączono ukazanie się na ziemi Mesjasza i początek nowej ery Jego panowania. Jeremiasz natomiast był prorokiem Narodu Wybranego z okresu jego uciemnienia, bólów i krzywd. Miał się zjawić i przyjść z pomocą swemu narodowi wtedy, gdy znajdzie się on w wyjątkowo trudnej i ważnej sytuacji dziejowej, a za taką można było uznać okupowanie Izraela przez Rzymian i chęć wyzwolenia spod „opieki cesarza”.

Jednak Chrystus nie aprobuje takiego zdania o Nim, które w rzeczywistości ujmowało Go w kategoriach mesjanizmu politycznego, wyznawanego przez zdecydowaną większość ówczesnych Żydów. Mesjanizm ten był zmaturalizowaną formą interpretacji proroctw zawartych w Starym Testamencie, a dotyczących Królestwa Bożego i Mesjasza. W ogólnym wyobrażeniu to Królestwo Boże miało urzeczywistnić się przybierając charakter imperium teokratycznego obejmującego cały świat. Jerozolima spełniałaby w nim rolę pełnej przepychu stolicy, a naród żydowski stanowiłby element arystokratyczny i dominujący. W oczach Żydów Mesjasz był postacią tajemniczą, która dysponowała najbardziej fantastycznymi możliwościami; miał służyć Bogu do spełnienia Jego planów. Zapominano wówczas lub odsuwano na daleki plan nawoływania proroków do podporządkowania swego życia przykazaniom Bożym, do zachowania szczerości w modlitwie, do wyzbywania się egoizmu i pychy w postępowaniu tak jednostki, jak i społeczeństw. Proroctwa mesjańskie stawały się mitami, w których światło na ziemi miał ponownie zapanować biblijny raj, lub bajkami, które dziś moglibyśmy zaszeregować do „bajek z tysiąca i jednej nocy”, a które w narodzie żydowskim odnawiały się, czerpiąc pokarm w rozczarowaniach upokarzanego od wieków narodu. Dlatego też nie dziwi nas utożsamianie przez ówczesnych Jezusa z Eliaszem czy Jeremiaszem.

Nie dziwi nas też pytanie skierowane tym razem do Apostołów. „A wy za kogo mnie uważacie” (Mt. 16, 15). To pytanie mogło zaskoczyć i zadziwić i tak się też stało. Dowodem tego jest choćby to, że tylko jeden z Apostołów (Piotr) dał wtedy właściwą, wyraźną i natychmiastową odpowiedź: „Tyś jest Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt. 16, 16). Prawdy tej nie wyraził zresztą od siebie. Była mu ona objawiona przez Boga, co stwierdza sam Chrystus: „...bo ciało i krew nie objawiły tobie, jeno Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt. 16, 17).

Trzeba jednak było jeszcze

wielu nauk i cudów, trzeba było męki i śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia, a wreszcie zesłania Ducha Świętego, aby w tę prawdę uwierzyli wszyscy Apostołowie, a później ci, którzy przyjmą chrześcijaństwo.

Pytanie zasadnicze — kim jest Chrystus? — będzie jednak od tej pory zawsze stawiane. Różne też będą na nie odpowiedzi. Jedni powtórzą: „Tyś jest Syn Boży” lub „Pan mój i Bóg mój”. Zaufają Mu. Uwierzą w Niego jako prawdziwego i jedynego Boga. Odczują, że tylko przez Niego, z Nim i w Nim jest zbawienie.

Będą i tacy, którzy sceptycznie podejść do Jego osoby, nauki i dzieła. Będą wątpili czy w ogóle Jezus istniał, a jeżeli tak, to czy był i jest Bogiem. Chętnie widzieliby w Nim jedynie doskonałego człowieka, wielkiego humanistę, wspaniałego filozofa na miarę Sokratesa czy Platona. Będą i tacy, którzy, zachwyceni Jego poglądami, uważać Go będą głównie za reformatora życia i społeczeństwa, nowego Salomona czy nowego Łikurga. Taką myśl nasuwa im Chrystusowe Kazanie na Górze, które wydaje się być czymś w rodzaju proklamacji, gdzie Chrystus jawi się jako oswobodziciel klas uciskanych. Inni posuną się w swych rozważaniach i szukaniu odpowiedzi na pytanie kim On jest jeszcze dalej i nie wahają się nazwać Go wprost „komunistą” (!) i to pierwszym, gdyż swymi wystąpieniami w obronie ubogich i potępieniem bogatych wyprzedził na kilkanaście wieków innych. Ale to wielkie nieporozumienie i przeinaczenie tego, kim był Chrystus w istocie. A może był obrońcą praw człowieka, a przede wszystkim wolności religijnej lub też zagorzałym pacyfistą? Przecież z taką ostrością piętnował fanatyzm faryzeuszy, występował przeciw każdej formie przemocy.

Próbując ujmowania Go w takich kategoriach muszą zawieść. Są błędne dlatego, gdyż starają się umiejscowić Chrystusa w pewnym ograniczonym kontekście. W takim, w którym właśnie On nigdy nie chciał się znaleźć. Jego nauka i misja, tak jak je pojmował i spełniał, miały charakter religijny. Zainteresowania swe ograniczał tylko do sprawy stosunków między ludzkością a Bogiem i stosunków ludzi między sobą, ale zawsze w odniesieniu do Boga.

A w jakich kategoriach ujmujemy Chrystusa my? Kim On jest dla nas, chrześcijan, dla każdego z nas z osobna? Jakie miejsce zajmuje On w moim osobistym życiu? Czy staram się Go szukać i znajdować takim, jakim był i jest w istocie?

A może uciekam od tych nurtujących zawsze pytań, uważając je nie tylko za truizm, ile raczej — czując gatunkowy ciężar problemu w nich zawartego — chcę jego rozwiązanie odsunąć od siebie? Ale to jest wtedy moja odpowiedź, choćbym jej nawet nie chciał. Tylko czy wtedy jestem jeszcze chrześcijaninem? Bo chrześcijaństwo to ustawiczne weryfikowanie, sprawdzanie Chrystusa w osobistym życiu, to permanentne zadawanie sobie pytań kim jest Chrystus i odpowiedź nie słowna, ujęta w formułkę, choćby tę katechizmową, ale odpowiedź pisana i znacząca życiem na co dzień.

ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Tak sformułowane pytanie na łamach katolickiego tygodnika, jakim jest „Rodzina”, wydaje się być ze wszech miar godnym zakwalifikowania go do rzędu truizmów, nieporozumienia, a w najlepszym wypadku do klasycznego przykładu zbyt powierzchownej znajomości Chrystusa, Ewangelii, Kościoła i chrześcijaństwa. Dla ogółu bowiem wierzących chrześcijan danie właściwej odpowiedzi na to pytanie nie nastęczałoby — jak się wydaje na pozór — większych trudności. Tylko że pozory mylą. Praktyka życia wykazuje, że współczesny chrześcijanin zadaje sobie takie właśnie pytanie i nie zawsze potrafi nań właściwie odpowiedzieć.

Od chwili, gdy nastąpiła „pełnia czasu”, gdy wypełniły się plany Bożej Opatrzności i „Słowo stało się Ciałem”, aby zamieszkać pośród ludzi i świata, gdy Jezus na stałe wszedł do historii ludzkości, do historii każdego człowieka przez uniwersalny, a zarazem indywidualny dla każdego akt Odkupienia — człowiek będzie sobie stawiał pytania: kim On był i kim nadal jest? Kim był wówczas, gdy żył, działał cuda i nauczał w ściśle określonym miejscu i czasie? Kim był w chwili swej śmierci krzyżowej? Kim był w chwili zmartwychwstania i chwalebego wniebowstąpienia? Kim jest teraz dla mnie, w tej — określonej dla mnie konkretnymi ramami czasu i miejsca — sytuacji? Kim On będzie dla mnie za kilka czy kilkadziesiąt lat lub wtedy, gdy dokonam już dzieła życia ziemskiego, które zrealizuje się całkowicie i bez reszty?

Pytania te będą tak długo stawiane, jak długo będzie istniał człowiek na ziemi. I nie mogą one

pozostawać bez odpowiedzi. Człowiek musi się do Chrystusa ustosunkować: za, przeciw lub pozostać wobec Niego obojętnym.

Pierwsze z takich pytań postawił Apostołom sam Chrystus Pan. Było to na początku trzeciego roku Jego publicznego nauczania, kiedy w Dekapolu uzdrowił głuchoniemego, potem po raz drugi dokonał cudownego rozmnożenia chleba i ryb oraz wielu uzdrowień, a wreszcie przeszedł z Betzajdy Galilejskiej do tetrarchii Heroda Filipa, na północ, w okolice Cezarei Filipowej. Tutaj, w tym miejscu był już Chrystus wolny od nagabywań ciekawego tłumu i bezpieczny od intryg faryzeuszy, od ich zaskakujących i podchwytliwych pytań. Jezus korzysta więc z okazji, że jest sam z Apostołami i w pewnej chwili, w czasie poufnej rozmowy z nimi, niespodziewanie rzuca pytanie: „Za kogo mają ludzie Syna Człowieczego” (Mt. 16, 13). Nie było chyba łatwiejszego na pozór pytania. Przecież w czasie wędrówki z Nim po Palestynie, a zwłaszcza po każdorazowym cudzie, padały różne zdania i opinie o Nim. Dlatego odpowiedź Apostołów jest natychmiastowa: „Jedni za Jana Chrzciciela, drudzy za Eliasza, a inni za Jeremiasza albo jednego z Proroków” (Mt. 16, 14). Takie były zdania o Jezusie tych, którzy spotkali się z Nim, słuchali Jego rewelacyjnych nauk, byli świadkami Jego niezwykłych cudów.

Dla jednych był więc Janem Chrzcicielem. Widocznie żywa była pamięć tego niezwykłego człowieka, surowego ascety, który swą odwagą, nawoływanie do pokuty, prawego życia zgodnego z przykazaniami Bożymi, przepłacił życiem. Inni widzieli w Nim Elia-

**N**a przestrzeni wielu wieków poszczególne Kościoły chrześcijańskie różnicowały się tak poważnie pod względem doktrynalnym, że poszczególne próby podjęcia dialogu teologicznego natrafiały na poważne przeszkody. Poczynając od XIX stulecia wielu działaczy chrześcijańskich zaczyna podejmować próby szukania wspólnego posłannictwa Kościołów poprzez angażowanie się w problematykę społeczną i międzynarodową. W działalności tej zagadnienia dogmatyczne odsunięto na drugi plan. Jest to okres, w którym różni duchowni i teologowie dochodzą do przekonania o słuszności marksistowskiej krytyki istniejących stosunków społecznych. W związku z tym starają się oni zainteresować opinię publiczną reformami społecznymi. Ponadto rozwój międzynarodowej współpracy robotników wywiera też wpływ na porozumienie między różnymi grupami kościelnymi. Jednocześnie wiele Kościołów zaczyna się włączać do pracy na rzecz porozumienia między narodami.

W wyniku tych inicjatyw doszło do powstania dwóch organizacji: Międzynarodowego Związku Pojednania i Światowego Związku Przyjaznej Współpracy Kościołów. Tak się dziwnie złożyło, iż ta ostatnia zwołała swe zgromadzenie konstytuujące 1 sierpnia 1914 r. w Konstancji, a więc dokładnie w dzień wybuchu I wojny światowej. Wojna ta wykazała wyraźnie, na jak kruchych podstawach oparta jeszcze była współpraca chrześcijan z różnych krajów. Wielu międzynarodowych działaczy kościelnych przekształciło się w ciągu krótkiego okresu w obrońców nacjonalistycznych interesów.

Ale w tych trudnych chwilach znaleźli się w Kościołach ludzie, którzy stanęli na wysokości zadania. Przede wszystkim należy tu wymienić nazwisko Nathana Söderbloma, który tuż przed wybuchem wojny wybrany został arcybiskupem luterańskim Uppsali (Szwecja). Z jego to inicjatywy we wrześniu 1914 r. ukazuje się apel pokojowy, który podpisali przywódcy kościelni państw neutralnych. Apel stwierdzał m. in., iż w powstałej sytuacji przed Kościołami stoją dwa zasadnicze zadania: apelowanie o pokój i wspólnotę chrześcijan. Niestety, przedstawiciele Kościołów państw zaangażowanych w wojnie odmówili podpisania tego dokumentu. Niemniej jednak Söderblom staje się od tego momentu przywódcą ekumenicznej działalności pojednawczej, a jego rezydencja w Uppsali — ośrodkiem ekumenicznych wysiłków pokojowych.

Naczelnym pragnieniem Söderbloma było zwołanie jeszcze podczas wojny międzynarodowej konferencji chrześcijańskiej, w której uczestniczyliby przedstawiciele Kościołów krajów nie tylko neutralnych, lecz także obu walczących stron. Planu tego Söderblom nie potrafił, niestety, w stanie zrealizować. Dopiero w 1920 r. udało mu się zorganizować w Genewie niewielkie posiedzenie, które uważa się powszechnie za początek Ruchu do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa. W Genewie poświęcono główną uwagę sprawom przyszłej konferencji światowej, która zajęłaby się współpracą Kościołów w dziedzinie politycznej, społecznej, ekonomicznej i pokojowej. Był to jednak okres, gdy problem odpowiedzialności za wybuch wojny tkwił głęboko także w umysłach wielu przywódców kościelnych. W związku z tym nie łatwo było podjąć konstruktywne decyzje.

Pragnienie Söderbloma w sprawie zwołania Światowej Konferencji Kościołów do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa zdołano zrealizować dopiero pięć lat później. W 1925 r. przybyło do Sztokholmu ponad 600 delegatów z 37 krajów. Była to pierwsza na tak poważną skalę konferencja chrześcijańska, w której uczestniczyła liczna i reprezentatywna grupa prawosławnych. W toku obrad zajęto się takimi problemami, jak:



Arceybiskup Nathan Söderblom z patriarchą Focuszem z Aleksandrii podczas I Światowej Konferencji Praktycznego Chrześcijaństwa w Sztokholmie w 1925 r.

## Z HISTORII RUCHU EKUMENICZNEGO (3)

# RUCH PRAKTYCZNEGO CHRZEŚCJAŃSTWA

stosunek Kościoła do problemów ekonomicznych i przemysłu; stanowisko Kościoła wobec zagadnień społecznych i moralnych; Kościół a problematyka międzynarodowa. Jedynym oficjalnym dokumentem Konferencji Sztokholmskiej jest orędzie, które kładzie akcent na obowiązek Kościołów uczynienia z Ewangelii „decydującej mocy we wszystkich obszarach życia ludzkiego”. Bodaj najważniejszą decyzją było powołanie Komitetu Kontynuacji Pracy, który zbierał się odtąd regularnie każdego roku.

Arceybiskup Söderblom zmarł w 1931 r. i odtąd na czele ruchu stał biskup anglikański Chichesteru, George Bell. Były to trudne lata, bowiem po dojściu do władzy hitlerowców skomplikowała się także sytuacja kościelna w Niemczech. Ideologia nazistowska była poważnym wyzwaniem rzuconym Kościołom na całym świecie. Odtąd w łonie Ruchu do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa zaczyna się poświęcać mniej uwagi sprawom ekonomicznym i społecznym, natomiast niemal cała działalność zaczyna się koncentrować na problemie wzajemnej relacji między Kościołem a narodem i państwem. Taki temat ustalono na posiedzeniu Komitetu Kontynuacji Pracy w 1934 roku w Fanø (Dania) dla II Światowej Konferencji Kościołów do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa, którą zwołano w lipcu 1933 r. w Oxfordzie.

Zgromadzenie to przygotowano wzorowo, w czym była duża zasługa J. H. Oldhama, którego w 1934 r. zdołano pozyskać z Międzynarodowej Rady Misyjnej. Jego słabą stroną była niedostateczna reprezentacja przedstawicieli Kościołów Afryki, Azji i Ameryki Południowej, chociaż w porównaniu z Konferencją Sztokholmską było ich znacznie wię-

cej. Nie przybyli przedstawiciele Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, bowiem, władze nazistowskie odmówiły wydania im paszportów. Watykan odmówił przysłania swoich delegatów.

Konferencja Oxfordzka wypowiedziała się zdecydowanie przeciw hasłom głoszonym przez chrześcijan związanych ściśle z ideologią nazistowską w Niemczech, jakoby naród był źródłem i normą objawienia prowadzącego do zbawienia. Ze zgromadzeniem tym wiąże się ściśle hasło: „Niech Kościół pozostanie Kościołem”. Bynajmniej nie miało to oznaczać odwrócenia się od problematyki społecznej czy politycznej. Rzucając to hasło, chciało pobudzić Kościoły do przemyślenia na nowo ich specyficznej istoty. Kościół chrześcijański uległ na przestrzeni wieków tak poważnemu wpływowi sił społecznych i politycznych, że niemal zatracił swój specyficzny charakter. Konferencja Oxfordzka starała się pomóc Kościołom w odzyskaniu integralności. Przekonanie to wyraża najlepiej jeden z uchwalonych dokumentów: „Podstawowe zadanie Kościoła wobec państwa polega na byciu Kościołem, mianowicie na składaniu świadectwa w imieniu Boga, głoszeniu Jego słowa, wyznawaniu wiary przed ludźmi, uczeniu młodych i starych przestrzegania przykazań Bożych, jak i na służeniu narodowi i państwu przez zwiastowanie woli Bożej jako miernika, któremu musi się podporządkować cała wola ludzka i któremu musi odpowiadać wszelkie postępowanie ludzkie”.



# W HOŁDZIE CHRYSZTUSOWI

W dniu 21 czerwca we wszystkich parafiach polskokatolickich zgromadzili się licznie wierni w kościołach i kaplicach, aby oddać hołd Jezusowi Chrystusowi, Bogu żywemu i prawdziwemu, utajonemu pod postacią chleba.

Twoja cześć, chwała,  
Nasz wieczny Panie,  
Na wieczne czasy,  
Niech nie ustanie.

Tobie dziś dajem,  
Z rzeszą tych ludzi,  
Pokłon i pienię,  
My, Twój słudzy.

Boże Ciało — uroczystość, która zawsze kojarzy się nam z Hostią Przenajświętszą niesioną przez kapłana w złocistej monstrancji, dymem i wonnością palonego kadzidła, barwną procesją, podczas której jasny dźwięk dzwonek i donośny, spiżowy głos dzwonu mieszają się z pieśnią uwielbienia, chwały i dziękczynienia. W niebo potężna pieśń ulata. Chwała Ci Panie wszechświata. Chwała, za przedwiecznej chwały blaski, za wszystkie lzy, za dar zbawienia. Chwała Ci, cześć i nasze pokorne dziękczynienia.

Procesja eucharystyczna przechodzi od ołtarza do ołtarza. A jest ich w tym dniu cztery. Przy każdym kapłan bierze mszał otwarty... Spogląda na karty i słowa świętej Ewangelii

głosi: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje... To jest Krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moją pamiątkę”.

Wieczernik z Ostatnią Wieczerzą i Krzyż na Kalwarii zespolone zostały w jedną Miłość Boga, która zamknięta w okruszynie pszennej chleba praśnego, zamieniana jest na ołtarzu w Boski Chleb, zadatek życia wiecznego. Niepojęta, niezgłębiona jest dla nas Miłość Ołtarza.

On sam pozostaje w cieniu Hostii, w ciszy tabernakulum, choć rządzi całym światem jako Stwórca i Pan. Takim był, takim jest i takim pozostanie na wieki On, „cichy i pokornego serca”.

Przed tak wielkim Sakramentem,  
upadajmy wszyscy wraz,  
niech przed Nowym Testamentem,  
Starych praw ustąpi czas.  
Co dla zmysłów niepojęte,  
niech dopełni wiara w nas.

Bogu Ojcu i Synowi,  
hołd po wszystkie nieśmy dni,  
niech podaje wiek wiekowi,  
hymn triumfu, dzięki, czci,  
a równemu Im Duchowi,  
niechaj wieczna chwała brzmi.

Raz w roku Chrystus Pan wychodzi procesjonalnie z kościołów i kaplic na ruchliwe, tętniące

życiem arterie miast, ulice miasteczek, drogi wiejskie i pola, by odebrać należny Mu od nas hołd publiczny.

Zróbcie Mu miejsce  
Pan idzie z nieba  
Pod postaciami ukryty chleba.

Zagrody nasze widzieć przychodzi  
I jak się Jego dzieciom powodzi.

Otocz Go wokół rzeszo wybrana,  
Przed Twoim Bogiem zginaj kolana.

Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem,  
On Twoim Ojcem, On Przyjacielem.

Tak. On pragnie, abyśmy uważali Go nie tylko za Ojca, ale za Brata i Przyjaciela. On pragnie zamieszkiwać zawsze w sercach swych wiernych, iść razem przez życie doczesne i spotkać się z nami w mieszkaniach Ojca Niebieskiego. Tylko czy Go rozumiemy w pełni? Czy Mu ufamy, wierzymy i żyjemy wiarą? Czy Jego Miłość spotyka się z naszą miłością?

On nawet na to nie zważa, lecz idzie stale ku tobie. Staje wśród nas. Porzucił niebo... zstąpił na ziemię. Ale ludzie Go nie przyjęli. Tam, w Betlejem... Zostawił w Nazarecie Matkę osamotnioną... Nauczał... aż Go na Krzyż wzniesiono... Patrz teraz. Tu, w białym opłatku Jego Ciało, to samo, które na krzyżu wisiało...

Staję pod krzyżem... i patrzę wzwyż. Na krzyż... Podejść jednak bliżej i policz wierne dusze pod krzyżem. Tylko Jego Matka, jeden uczeń i kobiet gromadka... Pytasz: to wszystko?

Niestety, wszystko... Ty drżysz... A twoje miejsce gdzie?... Już idę, Panie! Staję pod krzyżem i już spod niego nie odejdę. Wołam też z setnikami: Panie, nie jestem godzien abyś wszedł do serca mego, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja. Od tej pory idziemy razem w życie i z hasłem — PRAWDA, PRAWDA, WALKA — czynami o Twoje walczyć zwycięstwo. Ty zaś Boże Wielki i Panie, błogosław nas i spraw, by zawsze w naszych sercach była Twoja siła i męstwo.

Ks. TADEUSZ WOJNICKI





Zdjęcia przedstawiają fragmenty uroczystości Bożego Ciała, odbytej w parafii katedralnej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4, w dniu 21 czerwca br.

foto: Kazimierz Bałakier





# WIEŚ NA EKRAKIE

Ani się obejrzelismy, jak XIII Ogólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie przeszedł do historii. Nasza kinematografia oraz telewizja zaprezentowały na Festiwalu szeroki wachlarz filmów dokumentalnych, oświatowych, reportaży telewizyjnych i filmów animowanych.

Podczas czterech dni trwania Ogólnopolskiego Festiwalu (2–5 czerwca) przedstawiono na ekranie festiwalowego kina „Kijów” 57 filmów, które zajęły 932 minuty projekcji oraz 21 i pół kilometra taśmy filmowej. Krytycy filmowi i znawcy filmu skomentowali na gorąco i „na zimno” z tzw. dystansu tegoroczny dorobek naszej kinematografii w dziedzinie krótkiego metrażu, ocenili trafność przyznanych nagród i wyróżnień. Dlatego też nie ma potrzeby wracać do tych spraw.

Chociaż w bieżącym roku publiczność festiwalowa w Krakowie nie doczekała się filmu, który by rozpalał namiętności kontestatorów i temperamenty flegmatycznych kinomanów, to wspomniany zestaw filmów dał dość szeroką panoramę problematyki naszej współczesności. Szereg filmów dokumentalnych i popularno-naukowych ukazało różnorodne zjawiska i problemy naszej rzeczywistości na przykładzie konkretnych ludzi, typowych dla środowiska społecznego lub zawodowego, w którym pracują i działają. Ich dorobek, życie i praca stanowi punkt wyjścia do filmowej egzemplifikacji pozytywnych i negatywnych objawów naszego życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego. Twórcy filmowi udowodnili, że potrafią obserwować skomplikowane procesy i zjawiska doby współczesnej, zachodzące na naszych oczach, obok których przeciętni zjadacze chleba przechodzą do porządku dziennego. Świadczyć o tym może wiele filmów obrazujących życie współczesnej wsi i jej mieszkańców.

Na pierwszym miejscu należy wymienić film „Uroczysko” Józefa Błachowicza i Krystiana Przysieckiego (TV), wyróżnionego nagrodą specjalną przewodniczącego Komitetu d/s Radia i Telewizji w postaci „Srebrnego Lajkonika”. Autorzy filmu udali się w Bieszczady, gdzie odkryli pionierkę zagospodarowania tego regionu — panią Annę Cichoniową wraz z jej córkami. Pokazali nam w Bieszczadach okolicę, która potrafi być dzika i niebezpieczna. Pani Cichoniowa nie bacząc na wilki i niedźwiedzie założyła hodowlę bydła w Bieszczadach. Za jej przykładem poszli inni. Cichoniowa i jej sąsiedzi młode, energiczne małżeństwo opowiadają o swojej pracy i planach. Ten półgodzinny film ogląda się z zapartym tchem. Prezentowani pionierzy

Bieszczad są rzeczywiście wspaniali i zdobywają z miejsca sympatię widza. Może dlatego, że na co dzień nie mają do kogo odezwać się, mówią znakomicie o swoim życiu i tak wiele mają do powiedzenia. Film „Uroczysko” stanowi obraz życia trochę westernowy, ukazujący samozaparcie i wytrwałość ludzi w pokonywaniu trudności codziennego bytowania w surowych warunkach nieustannego konfliktu z przyrodą.

Ażeby pozostać w rzeszowskim warto wspomnieć o filmie Krystyny Gryczelowskiej — „Krzeczowice-jesień”. Pokazuje on współczesne życie i wspomnienia o przeszłości wsi, która w 1936 r. była widownią krwawo stłumionego strajku chłopskiego. Tajemnicą autorki jest fakt, iż doznajemy w czasie projekcji przyjemności słuchania i obcowania z ludźmi z tej wsi. Stara kobieta mówi pięknie o dawnych tragediach. Jeszcze bardziej przemawia obraz jej dzisiejszego życia. Wieś, niegdyś teren dramatycznych strajków chłopskich, jest dziś sypialnią dla młodych jej mieszkańców, pracujących w fabrykach w Tarnowie. W tej wsi gospodarują starzy rodzice coraz słabsi i coraz bardziej bezradni. Autorka w sposób rzetelny, spokojny przedstawia w swoim filmie problem starzenia się dzisiejszej wsi. Krzeczowice, niegdyś tętniące życiem, dziś upadają z powodu braku młodych rąk do pracy. Jest to interesujący film, dokument pokolenia, pełen nostalgii i zadumy nad czasem, który przemija. Trudno dziwić się młodym, którzy idą do miasta, nie chcąc wiązać swojej przyszłości z egzystencją, na małych, kilkhektarowych gospodarstwach. W sumie film stanowi udaną konfrontację rewolucyjnej przeszłości wsi rzeszowskiej z obecną egzystencją starych jej mieszkańców.

„Cierpienia wynalazcy” — film Jerzego Ziarnika łączy elementy satyryczne i dokumentalne. Realizator przedstawia trudności z wprowadzeniem do produkcji nowych rozwiązań konstrukcyjnych na przykładzie wieloletnich perypetii autora specjalnego siewnika do mieszanek traw — Stanisława Frontczaka. Jest tu dobra publicystyka i trochę kabaretu. Biurokratyczne korowody, z którymi zmagają się od lat wynalazca przedstawione są z dużym temperamentem i swadą. „Cierpienia wynalazcy” to satyryczna, ale i gorzka historia poświęceń, pasji i uporu człowieka, który strawił pół życia na walce z biurokracją o wprowadzenie do produkcji swego cennego dla rolnictwa urządzenia. Jest to jeden z interesujących filmów o dużych walorach społecznej publicystyki.

„Potomkowie Sebastiana Grzyba” — film Mariusza Waltera (TV) pokazuje zjazd rodziny w 200-setną rocznicę powstania rodu. Kilkudziesięciosobowa rodzina spotyka się w rodzinnej wsi protoplasty Sebastiana Grzyba. Zjazd rodziny zorganizowany jest precyzyjnie, okazałe, z wojskową dokładnością, czemu nie można dziwić się skoro osobą odpowiedzialną za organizację jest major Zdzisław Grzyb. Obecność ekipy filmowo-telewizyjnej przydała blasku imprezie podnosząc ją do monstrualnych rozmiarów. Zabawne jest przeniesienie na grunt rodziny obrzędów i zwyczajów, zaczerpniętych z akademii i kursokonferencji. Wzrusza zaś szczerze ludzki zażalenie o sprawy rodzinne i społeczne klimat poczynań rozgałęzionego drzewa genealogicznego Grzybów. Kapitalne obserwacje obyczajowe, mnóstwo świeżego humoru i barwnych pomysłów, interesująca próba wskrzeszenia i zacieśnienia więzów rodzinnych. Filu ilustruje w sposób zabawny nawyki administracyjno-urzędowe, zrodzone przez dzisiejszą cywilizację, w obyczajowości współczesnej rodziny chłopskiej (zagajanie zjazdu czytane z kartki, orkiestra itp). Film pokazuje w krzywym zwierciadle słońce biurokratyczny schematyzm naszego życia społecznego i tzw. stosunków międzyludzkich.

W zeszłym roku w Krakowie oglądaliśmy film „Wznoszę pomnik” — Jerzego Jaraczewskiego o chłopie Janie Stachu, który własnymi siłami i własnym sumptem wybudował most w swojej wsi. W tym roku mogliśmy zapoznać się w filmie „Jest sobie zamek” — Marii Mrozek — z innym chłopem spod Wałbrzycha, — Witoldem Paciukiem, który odrestaurował własnymi rękami i za własne pieniądze stary, opuszczony zamek. Obecnie mieszka w nim i myśli o odbudowie kolejnej ruiny. Fascynacja historią, urodą starej architektury sprawiła, że Witold Paciuk poświęcił swój wolny czas i swoje oszczędności na remont renesansowego zamku. Odbudował go ze wzruszającym pietyzmem i naiwnością, dekorując wnętrza zabytku landszaftami. Za pieniądze, które wyłożył na odbudowę, jak sam powiada, mógłby „kupić parę samochodów”. W pierwszej części filmu rolę komentarza spełnia wiersz Ludwika Jerzego Kerna. W poczynaniach Paciuka mamy wzruszający przykład aktywności, pobudzonej wewnętrzzną potrzebą przeżywania piękna. Tak oto wieś polska znajduje coraz bardziej pełny i wszechstronny obraz.

LECH WILEŃSKI

**Wielka Rafa Koralowa** — zapora z koralu, długości 2300 km na wschód od wybrzeża Australii. To królestwo przedziwnych ryb o zdumiewających kolorach. Jedną z nich jest ryba-błazen. Oprócz niezwyklej urody posiada także szczególną zdolność harmonijnego współżycia z innym stworzeniem żyjącym w tropikalnych morzach — z morskim zawilcem inaczej zwanym morską pokrzywą. Jest to rodzaj miękkiego polipu.

— „Witam panią. Poszukuję mieszkania. Czy może mnie pani zakwaterować?”

— Ależ proszę bardzo, przyjacielu, oczywiście, jest miejsce. Bardzo lubię takich żartownisiów jak pan”.

Tak mniej więcej można wyobrazić sobie rozmowę między rybą-błaznem i morską pokrzywą, która na ogół wcale nie słyszy z gościnności. Zawilec morski może być z uwagi na swój wygląd określany jako zwierzę-kwiat. Ten mieszkaniec ciepłych mórz, którego żołądek jest otoczony jadowitymi mackami — paraliżuje a następnie połyka każde znajdujące się w pobliżu zwierzę. Wystarczy, że jakiś lekkomyślny i nieostrożny mieszkaniec koralowej rafy muśnie tylko lekko pokrzywę morską, a już uzbrojone w parzące komórki macki odprężają się, owijają się dookoła ofiary i wciągają do wnętrza. Jedynie ryba-błazen nie podlega temu okrutnemu prawu. Od najdawniejszych czasów żyje ona z pokrzywą w doskonałej przyjaźni. Rybę tę nazywają błaznem z powodu kolorowych pręgów, które barwią jej ciało na podobieństwo kostiumu cyrkowca. Żyje się jej wspaniale wśród koralowych raf otaczają-



cych wyspy Oceanu Indyjskiego i Oceanu Spokojnego. Ten rodzaj ryby liczy około piętnastu gatunków z trudem dających się od siebie odróżnić. Są to drobne rybki, mające najwyżej 10 cm długości. Otwór gębowy zaopatrzony jest w jeden tylko szereg zębów. Posiada ona po jednym otworze nosowym z każdej strony głowy.

Ryba-błazen żyje w doskonałej symbiozie z morskim zawilcem. Jak to się jednak dzieje, że nie szkodzi jej jad wydzielany z macek pokrzywy? Przypuszcza się, że uodparnia się ona przeciwko wyładowaniom baterii macek wydzielając specjalną, śluzową substancję, która pokrywa jej skórę. Ryba ta nie może wręcz istnieć bez swego najlepszego przyjaciela...

Pokrzywa morska, zamknięta w sobie, ułożywszy macki do spoczynku — tkwi na swej skale. Ryba uderza ją głową — jakby pukając do drzwi. „Pukanie” powtarza dotąd, dopóki pokrzywa się nie rozwinię. Wtedy ryba rzuca się pospiesznie do środka. Zbadawszy dokładnie miejsce wychy-

# LOKATOR MORSKIEJ POKRZYWY

ła się obserwując otoczenie. Zupełnie jakby spokojnie wyglądała przez okno na ulicę. Ale wystarczy, że w pobliżu ukaże się podobna do niej, lub inna jakaś ryba i zamierza zakłócić jej spokój — okazuje swój gniew.

Gdy już zdecyduje się na jakieś „mieszkanie” — czuje się zupełnie jak u siebie w domu i odpycha każdego, kto odważy się naruszyć jej lokatorskie prawa. Ryba-błazen mając wielkie pletwy nie ryzykuje zbyt wiele. Zresztą, gdy wróg okaże się zbyt groźny — pokrzywa bardzo skutecznie włącza się do akcji obronnej. Jej macki są groźne dla każdego niepożądanego włóczęgi — podobnie jak wszystkie zabezpieczające prywatną własność zasadzki i systemy alarmowe.

Symbioza ryby-błazna i pokrzywy jest tak ścisła, że wystarczy wyjąć rybę z wody, a następnie zanurzyć ją w miejscu, gdzie nie może odnaleźć swej przyjaciółki — by czuła się zupełnie zagubiona i wkrótce stała się bezbronną ofiarą dużych ryb.

Mimo pozorów kwalifikujących tę rybę jako lekkoducha — błazen

wcale nie jest niewdzięcznikiem. Aby uregulować należny za mieszkanie czynsz i zarazem uczcić swą przyjaciółkę — zdobywa dla pokrzywy pożywienie: różowe krewetki i małe, soczyste kraby. Sama zaś zadowala się znacznie skromniejszymi kąskami.

Ryba-błazen podważając ostrożność pozwala sobie złożyć jaja w „mieszkanie”, a wyrozumiała pokrzywa zawsze staje w obronie potomstwa swego gościa.

Zwyczaj samiec i samica mieszczą się w tej samej pokrzywie. Według spostrzeżeń poczynionych w akwarium Uniwersytetu w Nancy — stwierdza się, że samiec jest tym, który poszukuje i wybiera miejsce odpowiednie na złożenie jajeczek. Trzy do czterech godzin wcześniej para małżeńska starannie oczyszcza wnętrze pokrzywy z rozmaitych odpadków, które mogłyby im tam zawadzać. Prawie przez godzinę samica snuje jakby sznur koralików składających się z wielu setek jajeczek zakreślając w wodzie coraz to szersze kręgi. Samiec tymczasem „wacłuje” jasnobezowe jajeczka w kształcie cylinderków o wielkości 2 mm. Ósmego lub dziewiątego dnia z jajeczek wykluwają się rybki, które wirując wypływają na powierzchnię. Gdy dorosną — powrócą w głębinę, by zdobyć pożywienie i zapewne wglądzą jakiejś uroczej morskiej pokrzywy...

opr. AGNIESZKA TYMIŃSKA

## ZNANI I NIEZNANI

# BIBLIOPOL J. KR. MOŚCI

Pisząc niedawno o architekcie Warszawy — Włochu, Henryku Marconim nie przypuszczałem, że wkrótce znajdę materiały odnoszące się do innego cudzoziemca, który również przylgnął sercem do naszego kraju.

Historia milczy o tym kim był i co robił ur. w 1722 r. w Norymberdze Michał Gröll, zanim przybył w 1759 r. do stolicy ówczesnej Rzeczypospolitej. Wiadomo tylko, że ów Niemiec mający wkrótce stać się jednym z filarów wieku Oświecenia, był księgarzem. Znalazłszy się bowiem w Warszawie otrzymał od ostatniego z Sasów zezwolenie na prowadzenie księgarni oraz tytuł dostawcy dworu. Rozkwit jego działalności nastąpił jednak dopiero po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, miłośnika sztuki i opiekuna jej twórców. Król — smakosz i znawca książki nadał Gröllowi przywilej prowadzenia wydawnictwa oraz drukarni z jednym jednak zastrzeżeniem, tym mianowicie, że szata jego książek będzie piękna. Akt ten nosi datę 21.VIII.1775 r.

Niestety, nowy „Komisarz z Bibliopol J. Kr. Mości” nie miał dostatecznych funduszy na uruchomienie drukarni. Początkowo więc ograniczył swoją działalność do sprzedaży książek wydawa-

nych w kraju i za granicą. Księgarnia jego, na frontonie której umieszczony został medalion z popiersiami Sarbiewskiego i Naruszewicza mieściła się na Marywilu, ówczesnym największym bazarze Warszawy. Wspomniany zaś medalion miał z czasem stać się godłem wydawniczym Gröll'a.

Rzutki i przedsiębiorczy księgarz nawiązał szerokie kontakty z oficynami wydawniczymi w Lipsku, Wrocławiu, Paryżu, Amsterdampie i Londynie. Wszystkie też głośne dzieła, którymi się zaczytywała Europa można było znaleźć w księgarni „Pod znakiem poetów”.

Interes nie przynosił jednak spodziewanych dochodów. Pełen więc pomysłów i inicjatywy, Gröll jął się również sprzedaży obrazów, sztychów, saskiej porcelany, zegarów wiedeńskich i zwierciadeł. Jemu też Warszawa zawdzięczała swoją pierwszą wypożyczalnię książek.

W pogoni za zyskiem, który by pozwolił mu wreszcie na otwarcie wymarzonej drukarni, przedsiębiorczy przybysz z Norymbergii uruchomił również salę licytacyjną, gdzie odbywały się pierwsze w stolicy aukcje kupieckie oraz kantor adresów. Ten ostatni był nieznanym dotychczas w Polsce biurem udzielającym in-

formacji o adresach przyjezdnych magnatów, zgubach, poszukiwaniach wychowawców do dzieci itp. Mało tego, domeną Gröll'a były również loterie przedmiotów, na które prowadził sprzedaż losów.

Ukoronowaniem tej działalności stało się wreszcie uruchomienie w 1778 r. własnej drukarni. Najpierw na Marywilu, w kilkanaście lat później przeniesionej na Leszno do domu Jacobsona stojącego na wprost klasztoru i kościoła Karmelitów.

Teraz dopiero Gröll mógł przystąpić do właściwej działalności, która utrwaliła jego nazwisko na kartach historii kultury polskiej. W jego to bowiem typografii, „drukowały się” najwybitniejsze dzieła polskich oraz zagranicznych pisarzy i uczonych. Dzięki niemu możemy do dzisiaj podziwiać piękne wydania książek Naruszewicza, Krasickiego, Książniaka czy Karpińskiego. Daniela Defoe, Moliera, Rousseau i Monteskiusza. Chlubą naszego drukarstwa XVIII wieku są wydane przez Gröll'a „Sielanki polskie z różnych autorów zebrane”. Poza tego rodzaju książkami wydawał on dla podratowania interesów głośne naówczas „Kalendarze Polityczne”, na które uzyskał u króla prawo własności nakładu do lat 30.

Oddzielnym tematem jego działalności stały się wydawnictwa związane z obradami sejmu czteroletniego. Z jego drukarni wychodziły diariusze sejmowe, przemówienia posłów, pisma Hu-



gona Kołłątaja i Juliana Ursyna Niemcewicza oraz piękne egzemplarze Konstytucji Trzeciego Maja.

Gröll nie zawiódł społeczeństwa polskiego również w epoce Insurekcji. W 1794 r. zgłosił się akces do powstania kościuszkowskiego rozpoczął wydawanie pisma w języku niemieckim o wydarzeniach w Polsce. Zamieszczając w nim odezwy Naczelnika, raporty z pola bitew oraz kronikę powstania — stał się tym samym rzecznikiem interesów Polski. W jednym z ostatnich numerów pisma Gröll zamieścił na czołowym miejscu hasło, którego był autorem. W przekładzie na język polski brzmiało ono następująco: „Dalej Obywatele. Kto może walczyć, niech ujmie się za Ojczyznę”.

Michał Gröll z urodzenia Niemiec, z wyboru serca Polak, znakomity wydawca i księgarz zmarł w roku 1798 i pochowany został w Warszawie.

opr. JÓZEF NOWAK



MIROŚŁAWA KUŻEL

Może ten człowiek co w nas biegnie — chory

— jeszcze powoli obchodzi gasnące ogniska

żegna się jak pasterz na równinie ze stadem

Jeszcze sprawdza dokładnie wyschłe wodopoje

— przy nich najłatwiej znaleźć ślad słońca i pamięć —

staje w zakolu ręki — w kolana zagięciu — szuka drgnień

ślądu morza i fali

obmywającej nasze biegiem utrudzone ciała

teraz w wielkim spokoju leżące na brzegu...

Może ten człowiek co w nas chory — kona.

styczeń 73

Na oceanie znanym tylko dzisiaj  
lza w ogród zakwita kryjąc rąk załamanie  
poprzez ciemności ptak nocy rozwijając skrzydła  
niesie ją w coraz dalsze krainy — kiedy dnia  
dobiegnie?

Odwagi — ręce wyciągam ku brzegom  
— w żaglach głód ziemi i pamięć  
pozbijana w grudy

Odwagi — zobacz — rosną brzegi  
na nich nasz dom zaczyna wstawać  
— po co żeglować dalej?

Stamtąd zawsze powracam sama  
z twarzą zupełnie obcą — nagą wyspą bólu  
ciosaną w nocy ciemną znową noży

— przeciw wichrom mnie osłoń  
tak przeze mnie wieją...

Rana powoli stygnie — powoli się zabliznia  
w nas dogasając — między nami boli  
pamięć

— osłoń — zatrzymaj  
nasza chwila jest w locie.

kwiecień 73

**HOROSKOPY TYGODNIA**

**CHARAKTERYSTYKA LUDZI URODZONYCH OD 29 LIPCA DO 5 SIERPŃNIA. ZNAK ZODIAKU — LEW.**



Są to ludzie w większości pewni siebie, dobrzy organizatorzy, wywierający duży wpływ na innych. Lubią walkę, śmiałe przedsięwzięcia. W sporach, w dyskusjach okazują zaciekle opór, nigdy nie cofają się przed walką. Dążą do wysunięcia się na pierwszy plan, zarówno w życiu rodzinnym jak i zawodowym. Trzeba też dodać, że duma ich często ma cechy próżności, pychy a nawet egoizmu i niepotrzebnej ostentacji. Swoich interesów bronią zrećźnie i z dużym powodzeniem. Plany swoje realizują wytrwale, często nawet dość bezwzględnie. Niebezpieczeństwo jakie im grozi, to zbytne zaufanie we własne siły i możliwości oraz skłonność do ulegania instyn-

ktom i namiętnościom. Urodzeni w tym czasie osiągną powodzenie w zawodach związanych z wojskiem oraz dzięki posiadanym zdolnościom naśladowczym jako aktorzy. Dzieci urodzone w tym czasie należy przede wszystkim uczyć szacunku i poważania wobec innych ludzi.

Najlepsze małżeństwa z osobami urodzonymi w czasie od 20 marca do 21 kwietnia (znak Barana). Szczęśliwy dzień poniedziałek, kolor granatowy, kamień szlachetny szafir.

**Z NOTATNIKA FILATELISTY**



Poczta Polska począwszy od roku 1968 wydaje okolicznościowe serie znaczków przedstawiające Mikołaja Kopernika i jego działalność. W roku bieżącym w 500-tną rocznicę urodzin M. Kopernika, uczciła wydając bardzo ładną okolicznościową serię znaczków. Z okazji tej wielkiej rocznicy Polski Związek Filatelistów organizuje w Poznaniu wielką Światową Wystawę Filatelistyczną „POLSKA 73” poczesne miejsce na tej wystawie znajdzie ekspozycja znaczków dotycząca wszelkich „kopernicanów filatelistycznych”. Z okazji tej wystawy Poczta Polska wydała już kilka pamiątek filatelistycznych jak znaczki, błoczek, karty pocztowe oraz kilka okolicznościowych kasowników.

Wiele Zarządów Pocztowych różnych państw na całym świecie wydaje także znaczki okolicznościowe nawiązujące do tej rocznicy. I tak znaczki takie ukazały się między innymi już w USA, NRD, NRF, ZSRR, Albanii, Bułgarii, Wenezueli, Czadzie, Polinezji Francuskiej oraz na Węgrzech. Znaczki ukazały się również w Pakistanie, na Kubie, Mongolii, Indii i w wielu innych jeszcze krajach. Na zdjęciu: dwa znaczki z ostatniej polskiej serii kopernikowskiej oraz okolicznościowy znaczek wydany w NRD.

KRZYŻÓWKA 99



**POZIOMO:** 1) rozszerza żrenicę, 3) cebulkowa bylina z rodziny liliowatych, 7) hałas, 8) rzeka we Włoszech, 9) hrabina z powieści Kraszewskiego, 12) zaimek osobowy, 14) imię żeńskie, 15) członek szczepu germańskiego, 16) przekaz pieniężny, 18) polski śpiewak operowy, 21) warszawskie lodowisko, 22) egipski bóg życia, 23) grzanka, 24) dowcipniś, 27) stolica Egiptu, 29) leży nad Sanem, 31) herbatnik lub imię męskie, 34) jego imię nosi szkoła plastyczna w Zakopanem 36) do śmiechu, 37) lubi włóczkę, 38) kronika dziejów jakiegoś rodu lub bohatera, 39) gatunek trawy.

**PIONOWO:** 1) krajina w Hiszpanii, 2) duchowny w kościele prawosławnym, 4) szybko zsuwanie się z góry mas śniegu, kamieni, 5) uroczystość ku czci, 6) helm ochronny, 10) część zaprzęgu konnego, 11) wykaz leków, 12) nie sen, 13) najstarszy w kartach, 17) nauka o moralności, 18) dopływ Warty, 19) państwo kościelne, 20) . . . re, mi, fa itd., 25) inaczej Irena, 26) kłamka, 28) kadabra, 30) pokarm dla zwierząt, ptaków, 32) wypływa z wulkanu, 33) dawna miara ciężaru, 34) pięknie śpiewa, 35) 13 lub 15 dzień miesiąca w kalendarzu rzymskim.

**PAMIĄTKI DAWNEJ WARSZAWY**

**ACH, CO TO BYŁY ZA CHRZCINY...**



Wielu z nas podawało niegdys do chrztu niemowlaka, niektórzy po dwóch, są tacy którzy po kilku — ale żeby na raz podawać do chrztu świętego aż 140 noworodków, słyszał ktoś o podobnym wydarzeniu! A jednak, fakt taki miał miejsce w Warszawie w roku pańskim 1700!

Otóż niejaki imię pan Łoga, paiestrant dawnej Warszawy wspominał niegdys — iż żył w stolicy pewien konował, czyli weterynarz — zamożny ci był a jakże, bo i wtedy wszelkich miłośników zwierząt nie brakło. I on to, kiedy już mu 30 dobiegała począł rozglądać się za kandydatką na żonę, a upatrzył sobie nadobną Małgorzatkę, córkę pewnego mistrza piekarskiego ze Starego Miasta.

Ruszył więc w konkury — niestety dostał kosa, bo piekarszówna już wcześniej upatrzyła sobie na męża chwackiego kirasjera króla jegomości Augusta II. Nie pomogły zabiegi i gorące namowy i prośby o wstawiennictwo u ojca panny. Konował dostał kosa kompletnego. Załamał się zatem tak dalece, iż ślubu poczynił, iż nigdy się już nie ożenił.

Ale afekt ku pięknej Małgorzacie zachował nadal w sercu i aby jakoś ulżyć swej niedoli oznajmił pewnego dnia, że postanowił zostać ojcem chrzestnym 100 narodzonych w miesiącu lipcu córeczek ubogich rodziców — a każdej ze swych przyszłych chrześnic wyznaczył niezłą sumę na staranne wychowanie, pod jednym wszakże warunkiem, że rodzice tychże niemowląt zgodzą się na nadanie swym pociechom imienia Małgorzaty. Ubogich rodzin znalazło się wtedy w Warszawie nie mało, a gdy do ostatecznych obliczeń doszło okazało się, że imię pan konował zaproszony został w kumy do 140 rodzin, bowiem tyle dziewczynek w miesiącu lipcu przyszło na świat w biednych rodzinach warszawskich. Cóż hylło robić, zgodził się na ten dopust hoży imię konował i 140 razy do chrztu świętego maleństwa podawał, a proboszczowie warszawscy tyleż razy wymawiali „nadając ci imię Małgorzaty”.

Imię konował dożył podobno lat 60, a na jego pogrzebie obecnych było 140 chrzestnych córek. Czy jednak rzeczona na wstępie obłudnica jego — doceniła ten piękny gest — imię pan Łoga nie wspominał ani słowa, a szkoda.

KRONIKARZ

# GRZYBY

Jedną z tradycyjnych przyjemności wczasowo-wycieczkowych jest grzybobranie. Entuzjastów owego „sportu” jest u nas wielu. W grzybowym sezonie lasy i zagajniki roją się od poszukiwaczy tego przysmaku. Ale nie ma też roku, by prasa nie donosiła o tragicznych skutkach nieznamoścności gatunków naszych grzybów, o ciężkich, często śmiertelnych zatruciach nieraz całych rodzin.

W naszych lasach rozróżnia się kilkadziesiąt gatunków i odmian grzybów jadalnych. Do najbardziej popularnych należą: **borowik**, w niektórych rejonach zwany prawdziwkim, **pieprznik jadalny**, czyli kurka, **opieńka miódowa**, **gąska żółta** (inaczej zielonka), **maślak** i **koźlarz**. Grzyby poza walorami smakowymi mają także duże wartości odżywcze. Zawierają więcej niż jęczmienia związków azotowych, tłuszczu, substancji aromatycznych i enzymów. Są również bogatym źródłem soli mineralnych, szczególnie fosforu i potasu oraz witamin B1, B2, PP, oraz A, C i D. Mają też w swym składzie białko: 100 g świeżych grzybów zawiera średnio około 4 g białka.

Jest jednak u nas dużo grzybów trujących, przy czym niektóre z nich przypominają wyglądem grzyby jadalne, stąd pomylki których skutkiem są ciężkie zatrucia. Grzyby trujące zawierają szkodliwe dla organizmu ludzkiego związki jak muskaryna, falloidyna, kwas helwe-

lowy i inne. Najgroźniejszym gatunkiem grzyba jadalnego rosnącego w Polsce jest **muchomor sromotnikowy**. Zatrucia grzybami należą do najcięższych i dlatego w każdym wypadku podejrzenia zatrucia konieczna jest najszybsza pomoc lekarska. Pierwsza pomoc polega na usunięciu trucizny przez wywołanie wymiotów, podaniu środków przeczyszczających, podtrzymaniu serca i krążenia przez podawanie mocnej kawy, lub herbaty.

Objawy zatrucia dotyczą przede wszystkim przewodu pokarmowego — ostre bóle brzucha, wymioty, biegunka, oraz układu nerwowego — niepokój, bredzenie, silne podniecenie.

Grzybów trujących mamy dużo, zatrucia są dosyć częste, z czego jest jeden zasadniczy wniosek — **zbierajmy grzyby tylko te, które dobrze znamy**. A jeśli jesteśmy w tej mierze zupełnymi ignorantami przed wybraniem się na grzyby zapoznajmy się z „Atlasem grzybów jadalnych i trujących” H. Orłosa i M. Nehringa, który można kupić w „Domach Książki”.

I jeszcze jedna rada dla zbieraczy: wybierając się na grzybobranie weźcie z sobą krótki nożyk lub scyzoryk. Grzyby należy wycinać z podściółki, a nie wyrwać, gdyż wyrwijając niszczy się niepotrzebnie grzybnie, która może produkować grzyby w następnych latach. Aż załapał, gdy widzi się dosłownie zryte i przekopane stanowiska grzybów, których nieumiejętnie lub bezzwrotnie poszukiwali niekulturalni amatorzy grzybobrania. Jesteśmy pewni, że nasi Czytelnicy do nich nie należą.

LUDWIKA

# Odpowiedzi prawnika

**W. Z. Gdańsk** — Ustawa z dnia 28 stycznia 1968 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym obejmuje oprócz powszechnego systemu emerytalnego, jeszcze dwa systemy szczególne:

— jeden oparty na przepisach art. 116 ustawy o p.z.e., przeznaczony dla osób, które wskutek szczególnych okoliczności nie spełniają warunków wymaganych do uzyskania prawa do emerytury lub renty i nie mają niezbędnych środków utrzymania; ocena i decyzja należy do Prezesa ZUS;

— drugi, oparty na przepisach art. 115 ustawy o p.z.e., który ustanawia renty dla osób szczególnie zasłużonych.

Renty i emerytury przyznane w trybie art. 116 i 115 ustawy nie są objęte systemem powszechnym, nie stosuje się więc do nich również przepis art. 22 ustawy o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym. Stąd w obecnym stanie rzeczy nie przysługuje Panu podwyżka do emerytury.

Inna rzecz, że o ile w Pańskim przypadku okazałoby się, że emerytura zwykła wyniosłaby dla Pana więcej niż pobierana obecnie emerytura specjalna — to może Pan przejść na tę emeryturę zwykłą, tracąc jednak równocześnie prawo do emerytury specjalnej (art. 78 ustawy o p.z.e.).

Inna droga — to spowodowanie zmiany pobieranej obecnie emerytury w tym samym trybie, co uprzednio.

**B. W. Olsztyn** — Podstawę prawną do wypłaty odprawy pośmiertnej stanowi art. 42 rozporządzenia o umowie o pracę robotników. Według tego przepisu po osobach, które przepracowały 20 lub więcej lat przysługuje rodzinie odprawa w wysokości 1 miesięcznego wynagrodzenia, ale wtedy tylko, jeżeli pracownik pozostawił będących na jego utrzymaniu żonę i przynajmniej jedno dziecko. Jeżeli pozostawił tylko żonę, odprawa pośmiertna wynosi połowę miesięcznego wynagrodzenia. Układ zbiorowy Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczości i Handlu w art. 56 również przewiduje odprawę wysokości 1 miesięcznego wynagrodzenia i to po 10 latach pracy, ale w spółdzielczości.

Ponieważ mąż Pani miał za sobą wprawdzie ponad 20 lat pracy, ale z tego w spółdzielczości tylko niecałe ostatnie trzy lata, to w oparciu o układ zbiorowy nie należałaby się żadna odprawa. Natomiast korzystniejszy, wspomniany na początku przepis państwowy stosuje się do Pani sytuacji z tym, że o ile w chwili śmierci męża tylko Pani pozostawała na jego utrzymaniu, to wówczas odprawa powinna być wypłacona w połowie, a nie w pełnej miesięcznej wysokości.

TADEUSZ DOLEGA-MOSTOWICZ

## Profesor Wilczur



Omam nie poturbowano wychodzącego z lecznicy doktora Żuka, a policja z trudem zdołała tłum rozproszyć, by dać przejazd karetce pogotowia, która właśnie przywiozła jakegoś pacjenta.

— Drugi trup w ciągu jednego dnia w tej sali — powiedziała szepem jedna z pielęgniarek do doktora Kolskiego. — Dlaczego profesor sam robi tę operację?

Kolski nic nie odpowiedział. Tymczasem profesor Wilczur swymi wielkimi, niezgrabnymi rękami ze zdumiewającą wprawą zasztywał jedną ranę po drugiej. Myśl jego jednak wciąż pracowała, jakby szukając w pamięci podobizny tego człowieka.

— Jemioł — powtarzał w myśli. — Cyprian Jemioł... Znam go z całą pewnością.

Operacja była skończona. Pacjenta zabrano żywego ze stołu. Iskierka życia, która się w nim tliła, równie łatwo mogła zgasnąć, jak i ponownie się rozżarzyć. Umieszczono go na czwartym piętrze w oddziale nieplacących pacjentów, zaś profesor Wilczur musiał wprost z sali operacyjnej udać się do kancelarii, gdzie oczekiwał już go komisarz policji i sędzia śledczy.

Władze pod naciskiem opinii publicznej musiały gruntownie zbadać sprawę śmierci Donata. Profesor Wilczur został poinformowany, że w aktach znajdują się już zeznania wszystkich ważniejszych, w grę wchodzących osób, a sędzia śledczy dał mu do zrozumienia, że ciężar oskarżenia kieruje się ku doktor Lucji Kańskiej, która podczas badania nie zaprzeczyła zresztą swojej winie. Potwierdzają to również zeznania profesora

Dobranieckiego, ten jednak winę przypisuje w ogóle nieporządkom organizacyjnym, panującym w lecznicy.

Wiele trudu i argumentów zużyć musiał profesor Wilczur po to, by przekonać ich, że doktor Kańska nie ponosi tu żadnej winy, odpowiedzialności, że profesor Dobraniecki również nie może być postawiony pod jakimkolwiek zarzutem. Wszystkiemu winno jest nieporozumienie i tylko nieporozumienie. O czyjejkolwiek złej woli nie może tu być mowy, ale nieporozumienie, podobnego typu istotnie nie mogą się zdarzać w lecznicy i Dobraniecki ma rację, przypisując winę śmierci Donata złej organizacji.

— Za organizację zaś ja tu jestem odpowiedzialny — zakończył profesor Wilczur — i ja jeden jestem winowajcą.

— Oczywiście, panie profesorze — powiedział sędzia śledczy, składając papiery do teczki — nie może być tu mowy o jakimś procesie karnym. Musi pan być jednak przygotowany na ewentualność, że rodzina śp. Leona Donata, lub też towarzystwa asekuracyjne, w których nieboszczyk był ubezpieczony, mogą rościć poważne pretensje finansowe. Radziłbym też panu profesorowi wówczas porozumieć się co do tych spraw ze swoim adwokatem.

— Dziękuję panu sędziemu — powiedział Wilczur.

Była już godzina dziesiąta, gdy Wilczur wyszedł z lecznicy. Na dole zobaczył oczekującą nań Łucję. Wzruszył go jej wygląd. Przez myśl mu przeszło, że ta biedna dziewczyna, zrozpaczona i przybita zdarzeniami, w któ-

rych kręgu mimo woli się znalazła może dopełnić jakiegoś szaleństwa.

Uśmiechnął się i wzięła ją pod rękę:

— No, droga pani, więcej hartu, więcej hartu. Nie można tak się przejmować. Zaden człowiek nie może być absolutnie pewien niemyślności wszystkich swoich działań. I zaden lekarz. Stało się, trzeba nad tym ubolewać, trzeba odtań zdwoić uwagę, ale nie można popadać w depresję.

Łucja potrząsnęła głową:

— Nie, panie profesorze. To nie jest depresja. To jest rozpacz na myśl o tym, że pan profesor może być istotnie przekonany o moim niedbalstwie. Wszystkie okoliczności składają się przeciwko mnie... Tak chciałabym, by pan pozwolił mi wytłumaczyć się...

Wilczur mocniej przycisnął jej rękę:

— Ależ, droga panno Łucjo...

— Nie, nie panie profesorze — przerwała mu. — Obiektywnie rzecz biorąc, zastępuję na potępienie i wiem, że nie może pan nadal korzystać z mojej współpracy. Narazić się na współpracę z mną. Jestem na wszystko przygotowana. Chodzi mi tylko o to, by pan uwierzył mi, by pan nie wątpił... Moją winą nie jest ani niedbalstwo, ani nawet lekkomyślność... Może tylko nadmiar zaufania do dobrej woli i lojalności... profesora Dobranieckiego... Poniosę wszystkie konsekwencje... Jeżeli mi nawet prawo praktyki odbiora, niech będzie!... Ale niech mi pan uwierzy...

— Ależ wierzę, wierzę droga pani — zapewnił Wilczur. — I może pani być spokojna, nikt pani niczego nie odbierze, zostanie pani po dawnemu w lecznicy i nie zmniejszy się moje zaufanie do pani ani odrobine.

Szli przez chwilę w milczeniu i Wilczur odczuwał się niezwykłym u niego surowym tonem:

— Pani jest młoda, bardzo młoda i dlatego wybaczę pani i to jedynie prawdziwe przewinienie, które pani popełniła. Które pani

# Rozmowy z Czytelnikami

„Od dość dawna jestem czytelnikiem Rodziny” — pisze Pan Ryszard Miga z Bytomia. Przyznaje, że jest to bardzo ciekawy tygodnik. Czytałem wiele czasopism religijnych, ale w żadnym nie znalazłem tak ciekawie redagowanych artykułów. Również wyrażam wielki szacunek i uznanie dla Kościoła Polskokatolickiego, a w sposób szczególny dla gorliwego kapłana, ks. Proboszcza E. Stelmacha ze Strzyżowic”. Dalej Czytelnik pisze, że mimo odległości, jak tylko czas pozwoli, uczestniczy w nabożeństwach w parafii filialnej w Sosnowcu. Przekonał się, że to, co niejednokrotnie słyszał z ust kapłanów Kościoła Rzymskokatolickiego pod adresem Kościoła Polskokatolickiego, jest nie zawsze prawdą. W konkluzji Pan Ryszard apeluje do ludzi dobrej woli, aby uczestniczyli w naszych nabożeństwach i sami się przekonali, „że Kościół Polskokatolicki idzie drogą prawdziwie apostołską... Pozdrawiam Redakcję, wszystkich kapłanów i wyznawców. Niech Bóg pomaga Wam w rozbudowie Apostolskiego Kościoła”.

Redakcja w imieniu Czytelników i swoim serdecznie dziękuje. Cieszymy się, że „Rodzina” znajduje uznanie wśród licznych rzesz Czytelników, których uczy krytycznego myślenia i poznawania religijnej prawdy. Liczymy się z tym, że jest wielu takich, dla

których głoszone przez nas prawdy są „solą w oku”. Robią oni wszystko, aby uniemożliwić nasze zadania i ośmieszać głoszone prawdy. Ta broń jest obosieczna, bo bardzo często budzi zainteresowania i krytycyzm. A swoją drogą trudno uwierzyć, że w dobie posoborowej odnowy i ekumenizmu są jeszcze ludzie, którzy w ideologicznej walce posługują się „złośliwymi wymysłami”.

Pan Ludwik Wawrzeyko z Bielska — w swoim obszernym liście polemizuje z nauką katolicką dotyczącą święcenia niedzieli. Czytelnik pragnie udowodnić, powołując się na Biblię, że święcenie niedzieli jest zaprzeczeniem Bożego nakazu o święceniu szabatu. Ten temat był wiele razy poruszany na łamach „Rodziny”. Teologowie uzasadniali nasze katolickie stanowisko. Nikt nie negował racji braci chrześcijan, którzy w oparciu o Stary Testament oddają cześć Bogu w dzień sobotni. Całe nasze życie i wszystkie dni mają służyć chwale Pana. Tu nie idzie o literę, ale o ducha. Katolicy mają swoje racje teologiczne, oparte przede wszystkim na Nowym Testamencie oraz na tradycji, która jest również źródłem Objawienia. Pana komentarz Ewangelii św. Marka (2,27—28) — szabatu dla człowieka uczyniony jest, a nie człowiek dla szabatu — należy rozumieć w

sensie literalnym. Z kontekstu wynika, że Chrystus nie aprobował formalistki uczonych w Piśmie i faryzeuszy, którzy rygoru szabatu przedkładali ponad miłość bliźniego. „Dlatego Syn Człowieczy jest Panem i szabatu”. Egzegeza katolicka podaje taką interpretację: Chrystus, jako Bóg równy Ojcu, miał prawo zmieniać Jego ustawy. Ustanowił Kościół, któremu przekazał między innymi władzę „wiązań i rozwiązywania”. Kościół katolicki nie jest usurpatorem, ale autentycznym spadkobiercą nauki apostołskiej.

Pan T.F. Endor z Blachowni, koło Częstochowy — w obszernym liście polemizuje z autorem „Rozmów z Czytelnikami” na temat Imienia Bożego. Wśród wielu, biblijnych argumentów na potwierdzenie swojej tezy, że jedynym Imieniem Boga jest Jehowa, autor przytacza nowy. Powołuje się na „Biblię Tysiąclecia”, w której tłumacze ksiąg Starego Testamentu przekładają dosłownie Imię Boże na „Jahwe”, a nie jak dotąd — „Bóg”.

Kościół Polskokatolicki nigdy nie negował Imienia Bożego Jahwe. Jest to fakt niezaprzeczalny, że tym mianem określa Biblia, a zwłaszcza Stary Testament, Imię Najwyższego. Trudno więc w tym miejscu z Panem polemizować. W starożytności imię nie tylko wyróżniało indywidualność człowie-

ka od innych, lecz sławo było integralną część jego osobowości. To, co nie miało imienia, nie istniało, a człowiek bez imienia w ogóle się nie liczył. Panowało przekonanie, że imię odpowiadało istocie lub przymiotom tego, kto je nosił (nomen est omen). W zastosowaniu do Boga Imię jest synonimem potęgi Bożej. Stąd wszystkie przymioty Boże, jak sprawiedliwość; Stwórca, Odkupiciel, święty itp. są określeniami Imienia Bożego.

Pani Janina Szostak z Dąbrowy Górniczej — napisała list w imieniu całej filii parafii Kościoła Polskokatolickiego z Sosnowca. W swym liście wyraża serdeczne podziękowania dla całej Redakcji za umieszczenie notatki dotyczącej niesłusznej, oszczerczej kampanii pod adresem parafii i wyznawców z Sosnowca.

Cieszymy się, że mogliśmy Wam pomóc w zdemaskowaniu oszczercy, a tym samym przyczynić się do rozwoju Waszej parafii. Spełniliśmy po prostu nasz obowiązek. Ks. Proboszczowi ze Strzyżowic, pod którego adresem cała parafia wyraża najgorętsze słowa uznania za ofiarną i bezinteresowną pracę, życzymy dalszych sukcesów. Ze swej strony Redakcja dziękuje Ks. E. Stelmachowi za kolportowanie naszego tygodnika nie tylko wśród parafian, ale również wśród innych mieszkańców Zagłębia. To jest nasz wspólny cel. Ten kolportaż na pewno się opłaca, czego dowodem są liczne listy Czytelników, którzy dzięki „Rodziny” stali się sympatykami i wyznawcami Kościoła Polskokatolickiego.

Pozdrawiamy  
Ks. J. SZ.

popeniła teraz. Postaram się zapomnieć, że mogła pani przez chwilę bodaj wąpić o dobrej woli profesora Dobranieckiego, o dobrej woli jakiegokolwiek lekarza. Lekarz może się mylić, ale nie ma takiego na świecie, słyszy pani, nie ma takiego, który by dla jakichkolwiek powodów mógł dopuścić do narażenia na niebezpieczeństwo śmierci pacjenta. To pani, jako lekarka, powinna rozumieć... Pani powinna w to wierzyć! Z chwilą, gdy się przestaje w to wierzyć — trzeba przestać być lekarzem.

Lucja odezwała się tonem wyjaśnienia:  
— Ja tylko chciałabym zaznaczyć, panie profesorze, że profesor Dobraniecki...

— Nie mówmy o tym więcej — przerwał jej stanowczo. — Niech panią Bóg brońmi przed kimkolwiek zwierzać się z jakichś swoich... No, dajmy temu pokój. Niech pani patrzy. Jaką piękną mamy noc. Ile gwiazd.

Pochylił się ku niej z uśmiechem:  
— Lubię jesień. Lubię jesień. A pani?

## ROZDZIAŁ III

Treść porannych gazet przyprawiła panią Ninę Dobraniecką o wypieki. Kazała sobie przynieść wszystkie i nie było wśród niej takiej, która by nie podawała wywiadu z jej mężem. Prawie wszystkie też zawierały ostre, potępiające komentarze o karygodnym niedbalstwie w lecznicy, która od lat słynęła z wzorowego porządku i z wysokiego poziomu lekarskiego. Niektóre pisma występowały wręcz z żądaniem ustąpienia profesora Wilczura, inne wyrażały obawy, że jeżeli w tej lecznicy w tak niedbały sposób odniesiono się do pacjenta bogatego i słynnego na całym świecie, to w jaki sposób traktuje się tam ludzi zwykłych.

(7)

(c.d.n.)

## PRZECZYTAJ • WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY

„ODRODZENIE”

ul. Koźła 16/18

00-228 Warszawa



## ZAMÓWIENIE

Zamawiam(my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- ..... egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa, Warszawa 1971 r. 50.—
- ..... egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. 45.—
- ..... egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. 20.—
- ..... egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL 40.—

Przesyłkę zobowiązuję(my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko adres zamieszkania . . . . .



Wydawca: STPK  
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: 00-228 Warszawa, ul. Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Wkłoslodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R. 102. Zam. 3274.

Zdjęcia: CAF. Archiwum. La Via Catholique, K. Balakier.

„Saul wybrał sobie trzy tysiące ludzi z Izraelitów. Dwa tysiące pozostało przy Saulu w Mikmas i na wzgórzu Betel, tysiąc zaś przy Jonatanie w Gibea Beniamina, a resztę wojska rozpuścił do domów. Jonatan pobił załogę filistyńską, która była w Geba. Usłyszeli to Filistyni. Saul oznajmił o tym głosem trąby w całym kraju, mówiąc: Niech usłyszą o tym Hebrajczycy. Wszyscy Izraelici usłyszeli to, co mówiono: Saul pobił załogę filistyńską, a Izrael z tego powodu został znienawidzony przez Filistynów” (1 Samuela, 13, 2—4).



# WALKI IZRAELITÓW Z FILISTYNAMI